

Duraczyński, Eugeniusz

Inaczej być nie mogło : (w związku z książką Jacka Tebinki "Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939-1945")

Dzieje Najnowsze 30/4, 181-187

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Eugeniusz Duraczyński
Warszawa

Inaczej być nie mogło

(W związku z książką Jacka Tebinki, *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939-1945*, Warszawa 1998, ss. 458)

Wydawało się, że podstawowy zrab faktów dotyczących losów granicy polsko-radzieckiej w polityce brytyjskiej jest znany, choć badacze mieli świadomość, że wielu istotnych szczegółów, różnych faz dyskusji w gronach ekspertów i samego mechanizmu powstania konkluzji i decyzji bez drobiazgowych kwerend nie da się ustalić. I choćby tylko z tego względu monografia Jacka Tebinki budzi szczególne zainteresowanie historyków tego okresu dziejów Polski.

Za największą wartość książki uważam bardzo skrupulatne wykorzystanie źródeł angielskich. Wprawdzie J. Tebinka nie jest tu pierwszym, przed nim przecież gruntowne kwerendy w Public Record Office wykonała Magdalena Hulas (zob. jej monografię *Goście czy intruzi?*, Warszawa 1996.), ale gdański historyk uczynił to dla całego okresu wojny, a skupiając się na jednej tylko kwestii, mógł w swoich penetracjach pójść głębiej i szerzej. Autor zna bardzo dobrze nie tylko źródła i publikacje angielskie, lecz także to, co głoszone w Moskwie w latach 90., a dotyczy kwestii, którymi się zajął. Wiedział też doskonale, że nie będzie mógł ograniczyć się jedynie do opisu przemyśleń, sugestii i propozycji brytyjskich, lecz że będzie musiał cały czas konfrontować je ze stanowiskiem Polaków, opiniami Amerykanów i żądania-
mi Stalina. I czyni to i daleko więcej. Przebadał ogromny materiał źródłowy, by dowiedzieć się, jak ścierały się poglądy głównych twórców, animatorów i wykonawców brytyjskiej polityki zagranicznej; kiedy i dlaczego Churchill podzielał poglądy Edena, a kiedy ten — i dlaczego — myślał inaczej. Jak zapatrywali się na sprawy polskie najważniejsi wysocy urzędnicy Foreign Office, co z ich przemyśleń, ujętych w dziesiątkach notatek, analiz, ekspertyz i memoriałów, trafiało do konkluzji i decyzji Gabinetu Wojennego, oświadczeń urzędu spraw zagranicznych oraz szefa tego resortu i do wielu mniej lub bardziej oficjalnych enuncjacji.

Prace wykonywane w FO Tebinka spersonifikował. Dzięki jego godnej pochwały sumienności wiemy, spod czyjego pióra wyszedł ten czy ów ważny dokument, lub tylko jego projekt, kto był stronnikiem Polaków, kto tylko ich rozumiał, a komu polska zasada *restitutio in integrum* w zderzeniu z brytyjską odmianą *Realpolitik* wydawała się mrzonką lub nagannym przejawem zaborczych zapędów tych dziwacznych gości znad Wisły. A wszystko to napisane w konwencji rozprawy naukowej. Takiej książki w polskiej literaturze historycznej jeszcze nie było. Śmieszy mnie jednak maniera tych autorów, którzy, kiedy piszą o Rooseveltcie czy Churchillu, używają oczywistych zamienników w rodzaju przywódca, lider itp., ale już o Stalinie obowiązkowo dyktator, satrapa, natomiast nigdy przywódca państwa, a przecież takim właśnie — podobnie jak Hitler — był, niezależnie co sądzimy o sposobie sprawowania władzy i popełnionych zbrodniach. Zresztą Tebinka nie jest konsekwentny, jedno bowiem z bardzo ważnych uzgodnień w trójce Roosevelt-Churchill-Stalin nazwał gentlemen'skim, choć powinien był napisać o porozumieniu dwóch gentlemanów z gangsterem. Skądinąd wiemy przecież, że obaj Anglosasi zabiegali o jego względy i traktowali niemal z czułością, a w każdym razie jako oczywistego i wielce pożądanego członka ich towarzystwa. Podarujmy sobie jednak te drobiazgi, a zajmijmy się sprawami naprawdę ważnymi.

Zacznijmy od tego, że monografii Jacka Tebinki nie da się opowiedzieć w paru, czy parunastu zdaniach, ani też tak sobie przekartkować. Jest tak nasycona istotnymi, choć najczęściej szczegółowymi informacjami źródłowymi, że trzeba ją uważnie studiować, by w pośpiechu nie zgubić jakiegoś ważnego ogniwa (np. analizy kolejnego memorandum, wypowiedzi itp.) stanowiącego część składową odtwarzanego pieczołowicie i drobiazgowo procesu, mechanizmu narodzin takich czy innych konkluzji (lub wręcz decyzji), bez znajomości których dalsza część wywodu może się stać niezrozumiałą. Recenzowana książka traktuje bowiem nie tyle o polityce brytyjskiej wobec problemu granicy Polski z ZSRR — co zapowiada tytuł — lecz właściwie o mechanizmie formowania się tej polityki i w tym upatruje jej szczególną wartość. Ostatecznie przecież na długo przed ukazaniem się monografii Tebinki wiedzieliśmy, co Anglicy sądzili o tzw. linii Curzona, jak odnieśli się do aneksji Kresów Wschodnich przez ZSRR, do czego sprowadzał Churchill swoje słynne oświadczenie z 5 IX 1940 r., z jakimi propozycjami wystąpił w Moskwie 22 X 1940 r. ambasador Stafford Cripps, kiedy Brytyjczycy zaczęli się coraz bardziej jednoznacznie przychylić do uznania żądań Stalina za całkiem zasadne, a nawet konieczne, i ku czemu nakłaniali swoich polskich sojuszników już wiosną 1943 r. Nie przypominam tu późniejszych wydarzeń z Teheranem na czele, październikiem 1944 r. i Jałtą. A przecież to tylko niektóre, przykładowo i wybiórczo przywołane fakty właśnie z brytyjskiej polityki w sprawie granicy wschodniej RP. O postępowaniu Churchilla i Edena w tej kwestii wiedzieliśmy bardzo dużo, nie znaliśmy jednak „kuchni”. Tę dopiero pokazał nam w pełnym świetle i zajrzał do wszystkich możliwych zakamarków Jacek Tebinka. Dzięki temu mógł zaprezentować nowe ujęcia, nowe interpretacje wyprowadzane z analizy poznanych przez siebie źródeł i osiągnął efekt nadzwyczajny; znane wydawałoby się wydarzenia jawią się przed nami niemal w nowej postaci, jak skończony, wielobarwny obraz ustawiony obok jego pierwotnych szkiców. Bezspornym walorem pracy Tebinki jest rzetelność i wnikliwość w odtwarzaniu faktografii przeszłości, połączona z sądami wartościującymi i śmiałymi interpretacjami. Obce mu jest tak rozpowszechnione wśród części młodych badaczy nudne kronikarstwo oraz modne u innych — i tu już bez względu na wiek — natrętne moralizatorstwo i nachalny dyktatyzm.

O klasie jego sądów i interpretacji niech zaświadczą jedynie przykładowo wybrane opinie. Po bardzo wnikliwej analizie źródeł Tebinka doszedł do wniosku, że po 17 IX 1939 r., i aż do

czerwca 1940 r., „Londyn prowadził wyrachowaną politykę, nie licząc się z interesami swojego małego sojusznika. Rząd polski nie doczekał się żadnej oficjalnej deklaracji brytyjskiej podtrzymującej jego prawa do ziem okupowanych przez ZSRR”(s. 106).

Rozpatrując kwestię uznania lub nie radzieckich granic z 22 VI 1941 r., doszedł do wniosku, że Churchill wraz z Edenem odstąpili od pomysłu ich akceptacji w przygotowywanym wiosną 1942 r. układzie brytyjsko-radzieckim nie tyle pod wpływem stanowiska Waszyngtonu, lecz wobec realnej groźby wywołania sprzeciwu ze strony wpływowych polityków w łonie macierzystej partii konserwatywnej. Tych zaś poruszyła najmniej spodziewana krzywda, jaka miała spotkać Polskę, ile niepokój o pozycję Wielkiej Brytanii jako mocarstwa. W takim ujęciu batalia Polaków przeciwko klauzulom terytorialnym układu nabiera zupełnie innego, bardzo skromnego wręcz wymiaru. Zresztą skoro już poruszamy skutki polskich działań i przeciwdziałań, odnoszę wrażenie, że w świetle ustaleń Tebinki wiele pierwszoplanowych postaci z polskiej emigracyjnej sceny politycznej wyraźnie maleje. Odnosi się to nie tylko do Sikorskiego, czy Zaleskiego, ale nawet Raczyńskiego, któremu w naszej literaturze historycznej ostatnich lat postawiono sporo pomników, nie mówiąc już o innych dyplomatach. Wracając zaś do wiosny 1942 r.: według Tebinki (s. 209) „dyplomacja brytyjska nie zamierzała gwarantować odbudowy przedwojennych granic polskich, gdyż uważała to za niewykonalne”. Tak było już wówczas, a bieg wydarzeń nie mógł przynieść i nie przyniósł żadnych zmian korzystnych dla polityki rządu Rzeczypospolitej. Bardzo trafna wydaje mi się jedna z generalnych konkluzji Autora, że po 22 VI 1941 r. „Sojusz z ZSRR stał się podstawowym elementem brytyjskiej racji stanu i nikt z liczących się przedstawicieli życia politycznego nie negował jego sensu” (s. 423). Jeśli tak, wówczas pole manewru Churchilla w sporze polsko-radzieckim nie było zbyt wielkie, zwycięstwa zaś Armii Czerwonej, od Stalingradu poczynając, stale je zawężyły, co stawia raczej pod znakiem zapytania zarzut Tebinki, iż Churchill w Teheranie nazbyt już pochopnie i przedwcześnie poparł linie Curzona. Nie dysponował przecież atutami, który mógłby przeciwstawić osiągnięciom wojsk Stalina pod Kurskiem i na Dnieprze, a one to właśnie w Teheranie rzuciły na kolana obu anglosaskich przywódców, zgodnie wyznających przecież zasadę, iż „najpierw trzeba wygrać wojnę”. Tę perspektywę przybliżał Stalin i w rachunku kosztów zwycięstwa akceptacja terytorialnych żądań Kremla wydawała się nad Tamizą i Potomakiem niezbyt wygórowaną, a może nawet wręcz niską ceną. Nie sądzę przy tym, iż trafnie uchwycona przez Tebinkę taktyka straszenia Polaków już do końca 1943 r. możliwością utworzenia przez Stalina polskiego rządu marionetkowego cokolwiek w tym układzie zmieniała. Ba, w FO byli nawet dyplomaci (przede wszystkim Oliver Harvey), którzy już na początku 1944 r. nie mieli wątpliwości, co Brytyjczycy powinni uczynić, jeśli Stalin rzeczywiście ustanowi taki rząd po zajęciu Warszawy: po prostu pogodzić się z faktami dokonanymi, cofając uznanie dla rządu RP rezydującego w Londynie! Opinia tego czy innego dyplomaty nie przesądzała rzecz prosta sprawy, ale zaświadczała o kształtującym się poglądzie, który miał szansę stać się obowiązującą wykładnią i dyrektywą.

Autor *Polityki brytyjskiej* ze szczególną uwagą i wykorzystaniem wszystkich dostępnych mu źródeł prześledził po pierwsze kwestię pojmowania przez polityków i dyptomatów tzw. linii Curzona (tzn. jej kształtu i konfrontacji jej z linią z 28 IX 1939 r.), po wtóre — kształtowanie się idei rekompensaty (za straty na wschodzie, zyski na północy i zachodzie), po trzecie — problem narodzin, rozwoju i agonii pomysłu, by za cenę linii Curzona (w połączeniu ze staraniami o pozostawienie Lwowa po stronie Polski) zapewnić Polsce suwerenność i uchronić ją od dominacji radzieckiej, no i z nadzieją, że Stalin zaakceptuje taki sposób rozwiązania

polskich dylematów, wreszcie po czwarte, że rząd RP ulegnie presji realiów i wyrazi zgodę na oddanie Kresów Wschodnich.

Te cztery wątki w książce dominują. Rozpatruje je Tebinka w przyjętych przedziałach czasowych i z zastosowaniem uzasadnionych cezur wewnętrznych, nie budzących zresztą moich wątpliwości. Czytelnik monografii śledzi z narastającym zainteresowaniem, pod wpływem jakich okoliczności Churchill, Eden i wyżsi funkcjonariusze Foreign Office oswajają się z koncepcją rekompensaty, jak niechęć do jakiegoś poważniejszego okrojenia terytorialnego Niemiec na ich wschodnich rubieżach powoli ustępuje przeświadczeniu o konieczności takiej operacji, by ostatecznie przyjąć postać zgody na linię Odry z pozbawieniem Niemiec Prus Wschodnich. Może też zapoznać się ze wszystkimi szczegółami powoli wyłaniającej się porażki Brytyjczyków na wyróżnionym trzecim i czwartym polu ich działań i fiaska ich nadziei. Zanim bowiem doszło do ustaleń jałtańskich w sprawie trybu powołania w Polsce nowego rządu — Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, był październik i listopad 1944 r. W czasie październikowych rozmów na Kremlu Churchill jeszcze się łudził, że jemu i Stalinowi przy pełnej aprobacie nieobecnego tam Roosevelta uda się narzucić rządowi RP i rezydującemu od sierpnia w Lublinie Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego warunki porozumienia obu stron (to właściwie geneza decyzji jałtańskich w sprawie TRJN, ale w znacznie jeszcze korzystniejszym wariantcie, niż to się stało w lutym i w czerwcu 1945 r.). Kiedy jednak 23 XI 1944 r. Mikołajczyk zapowiedział swoją rezygnację z funkcji szefa rządu i nazajutrz słowa dotrzymał, brytyjskie starania — jak napisał Tebinka (s. 381) o uzyskanie zgody rządu polskiego na linię Curzona — „kończyły się niepowodzeniem”. Dymisja Mikołajczyka i powołanie rządu Tomasza Arciszewskiego „zdejmoowało problematykę linii Curzona ze stosunków brytyjsko-polskich” (s. 383), Anglicy bowiem w ogóle nie mieli zamiaru z nowym premierem prowadzić na ten temat jakichkolwiek rozmów, zresztą na inne tematy również. Z kolei, zdaniem Tebinki, „zagorzali krytycy polityki Mikołajczyka, którzy znaleźli się u steru władzy, nie mieli pomysłu na rozwiązanie stojących przed nimi problemów” (s. 386).

Dodajmy, że politycy polscy w Londynie stawali przed dramatycznym dylematem: czy mimo wszystko układać się z przeciwnikiem Polski w pełni suwerennej — i taką drogą kroczył Mikołajczyk — czy też szykować się na czas spodziewanej konfrontacji Zachodu z Moskwą, licząc, że wcześniej lub później w jej rezultacie powstaną warunki budowy Polski wolnej i niezależnej. Arciszewski i pozostali postawili na taki wariant rozwoju stosunków międzynarodowych. Tymczasem w pierwszych miesiącach 1945 r. spełniały się przepowiednie Sikorskiego, Stalina, Churchilla i Mikołajczyka, że o polskich granicach (i nie tylko) zadecydują ostatecznie wyniki wojny i ten układ sił, jakie przyniosą. Polacy sądzili, że będzie korzystny dla Zachodu i że Związek Radziecki nie będzie decydującym czynnikiem w Europie Wschodniej, o czym np. przekonany był prezydent Czechosłowacji Edvard Benes i co przewidywali stratedzy anglosascy.

Tebinka trafnie odnotował (s. 392), że na konferencję jałtańską przywódcy trzech mocarstw przybyli „z założeniem, iż Polska nie posiada określonego terytorium i trzeba je, zgodnie z poczynionymi w Teheranie ogólnymi ustaleniami, dopiero wyznaczyć”. I wprawdzie Churchill zapewniał 21 I 1945 r. gabinet brytyjski, że Wielka Brytania z całą stanowczością starać się będzie o zapewnienie Polsce niepodległości, ale w miesiąc później, pisząc do premiera Nowej Zelandii Petera Frasera, stwierdził bez ogródek, że rząd Jego Królewskiej Mości nie dysponuje — „poza kolejną wojną światową” — żadnymi realnymi środkami, by w Europie Wschodniej zajmowanej przez wojska Stalina „narzucić własny punkt widzenia”.

Po ofensywie styczniowej 1945 r. Armii Czerwonej, kiedy to — jak pisze Tebinka — „Stalin miał w ręku terytorium polskie i własny rząd, mocarstwom zachodnim pozostawało jedynie wynegocjowanie ceny za uznanie radzieckiego stanu posiadania i ewentualna próba zapewnienia Polsce choćby częściowej niezależności od Kremla” (s. 388). Czym to się skończyło, wiedzieliśmy już choćby z prac L. Zyblikiewicza i K. Kersten. Wracając zaś do losów granicy polsko-radzieckiej — to od dawna już nie mam wątpliwości, że polska idea *restitutio in integrum* pozostawała w zasadniczej sprzeczności z zachłannością Hitlera i Stalina, kolidowała z poglądami i interesami Wielkiej Brytanii, a później również Stanów Zjednoczonych wraz z ich dewizą: przede wszystkim wygrać wojnę! Skazana więc była — i to już od 1942 r., a może nawet od 1939 r. na fiasco, W tym kontekście chciałbym się odnieść do dwóch sugestii, czy wręcz nawet hipotez autora *Polityki brytyjskiej*. Pierwsza to treść i znaczenie artykułu 3 tajnego protokołu, jaki towarzyszył układowi polsko-brytyjskiemu z 25 VIII 1939 r. Tebinka raz po raz do niego wraca, twierdząc, iż polscy politycy i dyplomaci mieli prawo dopatrywać się w nim czegoś w rodzaju gwarancji brytyjskich dla granicy ryskiej, a w każdym razie prawo do takiej interpretacji, która — moim zdaniem — byłaby jednak nadinterpretacją. Autor recenzowanej monografii stawia więc zarzut Sikorskiemu, Zaleskiemu i Raczyńskiemu, że nie dostrzegli wszystkich możliwości tkwiących w brzmieniu inkryminowanego artykułu i że w rozmowach z Brytyjczykami zbyt rzadko po niego sięgali, a jeśli już, to raczej „międko”. Z zarzutem bym się zgodził, natomiast nie sądzę, by ów artykuł dał się podnieść do rangi, jaką mu Tebinka chciałaby przypisać, choć niewątpliwie jego rozważania zasługują na uwagę i szacunek.

Druga sprawa jest znacznie poważniejsza. Autor skrupulatnie zebrał i przytoczył wszystkie wypowiedzi i niedopowiedzenia Sikorskiego, Raczyńskiego, Romera i niektórych innych polskich dyplomatów, z których Anglicy mogli, a raczej — moim zdaniem — chcieli wnioskować, że rząd RP, lub tylko jego pewni przedstawiciele, będą skłonni, po wywarciu stosownych nacisków i pod wpływem rozwoju wydarzeń na frontach (zarysowującej się przewagi Armii Czerwonej na froncie wschodnim), do ustępstw w sporze terytorialnym ze Związkiem Radzieckim, że za cenę powrotu do niepodległej, choć przesuniętej ze wschodu na zachód i północ Polski zrezygnują z dogmatu granicy ryskiej i ostatecznie zaakceptują linię Curzona. Moim zdaniem, Tebinka popełnia chyba ten sam błąd, który zdaje się popełnili Anglicy, a mianowicie owe mgliste i dwuznaczne wypowiedzi bierze za dobrą monetę. Tymczasem Polacy byli święcie przekonani, przynajmniej za życia Sikorskiego, że wojnę wygrają Anglosasi i oni decydować będą o warunkach pokoju, w tym również o granicach Polski, i że Związek Radziecki nie będzie w stanie narzucić im swojego punktu widzenia. Stąd też maksimum ustępstw, które deklarowali w rozmowach z Anglikami, to zgoda, by o granicach rozmawiać dopiero po zakończeniu wojny, co już i tak było odstępstwem od głozonego *credo* o nienaruszalności granicy ryskiej. Nie chcąc być może nadmiernie drażnić Anglików swoim uporem przebąkaliwali o możliwości jakichś korekt tej granicy, ale po ustaniu działań wojennych i odrzucając *a limine* linię Curzona. Pójdę zresztą jeszcze dalej. Odnoszę wrażenie, że była to ze strony Polaków jedynie gra, której Anglicy nie rozszyfrowali albo rozszyfrować nie chcieli, bo stojąc na gruncie braku możliwości przywrócenia granicy sprzed XIX 1939 r. z wypowiedzi swoich polskich partnerów wyluskiwali to wszystko, co ich zdaniem mogło zaświadczać o gotowości do ustępstw wobec żądań Stalina. Upewniać ich w tym mogła koncepcja linii demarkacyjnej wysunięta przez rząd w lutym 1944 r. oraz stanowisko zawarte w memorandum z 29 sierpnia tego roku. Jest to oczywiście jedynie moje domniemanie. Rzecz cała wymaga gruntownego przemyślenia i dyskusji poprzedzonych ponownym przestudiowaniem wszystkich istotnych dla tej sprawy dokumentów. Wysunięte przez Tebinkę hipotezy zasługują na to.

Jest w tej pracy jeszcze wiele innych stwierdzeń i opinii prowokujących do polemik lub do opatrzenia ich znakami zapytania. Chciałbym zwrócić uwagę tylko na niektóre, odnoszące się głównie do prób odczytania intencji Stalina.

Autor *Polityki brytyjskiej* jest przekonany (s. 223), że to Stalin „usuwał” armię Andersa, natomiast Wielka Brytania jedynie „akceptowała” ofertę przejęcia tego wojska. Pogląd nie nowy, na jego rzecz Tebinka nie przytacza żadnych istotnych dowodów, pozostaną więc przy swoich opiniach, które inspirację ewakuacji wojska wiąże z Anglosasami, decyzję zaś ostateczną Sikorskiego — z jego uległością wobec sugestii Anglików. Inna sprawa, że od początków 1942 r. Stalin przestawał być zainteresowany obecnością w ZSRR żołnierzy podległych polskiemu rządowi emigracyjnemu, najważniejszej bowiem korzyści politycznej, jaka wynikałaby z ich walki na froncie z Niemcami, nie udało mu się osiągnąć. Wykorzystał więc bardzo zreżymowane znane mu zabiegi i opinie Anglosasów i przychylił się do nich. Wtedy też — zdaniem Autora — Stalin zaczął zmierzać „do osadzenia komunistów u władzy w Polsce”. Być może, ale póki co, bezspornych dowodów na to nie ma. Podzielam opinię Tebinki, że zerwanie radziecko-polskich stosunków dyplomatycznych przybliżyło realizację stalinowskiego scenariusza ułożenia powojennych relacji z Polską (s. 255). Sądzę jednak, że korzyści odnieśli też Anglosasi, po zerwaniu bowiem Stalina z Sikorskim mogli mniej liczyć się ze stanowiskiem rządu polskiego w uprawianej już znacznie wcześniej swoistej odmianie polityki appeasementu wobec żądań Kremla. Słowa wypowiedziane przez prezydenta Roosevelta w połowie marca 1943 r., a cytowane przez Tebinę, że nie zamierza udawać się na konferencję pokojową „aby targować się z Polską i innymi małymi państwami”, po 25 kwietnia, czyli po zerwaniu przez Moskwę stosunków z rządem Sikorskiego, nabierały cech złowieszczej przepowiedni. Miała spełnić się w Teheranie i w Jalcie. Trafne wydają mi się uwagi o zamiarach i intencjach Stalina wobec Polski od jesieni 1943 r. (s. 287) oraz jego oczekiwaniach w styczniu-lutym 1944 r. sposobnego momentu, by stworzyć podporządkowany sobie polski rząd (s. 321), jednakże z jednym, istotnym komentarzem. Otóż, moim zdaniem, ani wówczas, ani nawet później szef rządu radzieckiego nie rezygnował z nadziei, że akceptację linii Curzona i zgodę na związanie Polski z Moskwą ścisłym sojuszem, który by następnie prowadził do jej uzależnienia, uda się uzyskać od legitymizowanych, uznawanych przez Anglosasów, polskich polityków. I dopiero gdyby to się nie powiodło, główną i jedyną rolę odegrać mieli komuniści.

Jest w tej książce wiele jeszcze innych, interesujących stwierdzeń i opinii. Przytoczę tu tylko dwie, wiążące się z powstaniem warszawskim. Najpierw jej autor zauważył, że nie stało się ono atutem polskiego premiera w rozmowach moskiewskich, przeciwnie, musiał wystąpić w roli petenta zabiegającego o pomoc Kremla (zob. rozmowy Mikołajczyka 3 i 9 sierpnia). Dodam, że powstanie nie ułatwiło mu też jego starań i walki o polskie interesy także w relacjach z Amerykanami i Anglikami, już bowiem po kilku dniach miast zwycięstwa, zapowiadało klęskę. Z kolei upadek powstania, zdaniem Tebinki, ograniczył pole manewru polskiemu premierowi w jego dramatycznych poszukiwaniach godnego rozwiązania polskich dylematów. Zresztą — dodam od siebie — owo pole było już niesłychanie wąskie jeszcze przed wybuchem powstania. Koniunktury międzynarodowej sprawie polskiej nie poprawiło, a współczucie sporej części zachodniego świata nie przekładało się na język korzystnych dla rządu Rzeczypospolitej oświadczeń, kroków i ruchów politycznych Roosevelta i Churchilla.

Monografia Jacka Tebinki nie zmienia w kwestiach podstawowych tego kanonu wiedzy o „polskiej polityce” Wielkiej Brytanii, jaki ukształtowała wcześniejsza literatura naukowa. Przynosi jednak ogromny zasób informacji źródłowych, które ów kanon wzbogacają, liczne hipotezy i domniemania zamieniają w pewność i pozwalają dokładnie zrozumieć sens słów

Churchilla wypowiedzianych przez niego 21 VI 1941 r.: „Mam tylko jeden cel, zniszczyć Hitlera (...) Jeśliby Hitler dokonał inwazji na piekło, byłbym gotów wygłosić kilka pochlebnych słów o diable" (cytuje je Autor na s. 137). Czy więc losy polskiej granicy wschodniej w polityce Wielkiej Brytanii mogły potoczyć się inaczej? Z książki Tebinki wynika, że inaczej być nie mogło.

* * *

Roman Wapiński, *Historia polskiej myśli politycznej XIX i XX wieku*, Gdańsk 1997, Wyd. ARCHE, ss. 325

Nie jest łatwo pisać syntezę dziejów myśli politycznej, skoro do tej pory zaledwie kilkakrotnie podejmowano mniej lub bardziej udane próby zbilansowania dorobku ideowotwórczego w Polsce ostatnich dwóch stuleci. Nie jest to zresztą przejaw słabości i niedostatku jedynie historiografii rodzimej. W wielu bowiem krajach nie prowadzi się systematycznych badań nad dziejami myśli politycznej i nie wyodrębnia się ich jako szczególnego przedmiotu analizy historycznej. Stawia się nawet wręcz pytanie o sens i zasadność określenia zakresu przedmiotowego tego typu badań i powątpiewa się w możliwość opracowania dobrej syntezy historii myśli politycznej. Wydaje się, iż w żadnej innej dziedzinie historiografii, jak właśnie w badaniach dziejów myśli politycznej, nie odczuwa się w takim stopniu braku odpowiednich studiów metodologicznych, przede wszystkim nad samą naturą przedmiotu tych badań. Tym bardziej, iż swoistość natury myśli ludzkiej, dla opisu i wyjaśnienia której Kazimierz Kelles-Krauz — wybitny socjolog i myśliciel polski — sformułował słynne prawo retrospekcji przewrotowej, powoduje, że na badaniu jej dziejów silnie ciąży teraźniejszość ze swą bieżącą polityką. Już ponad sto lat temu tłumaczył on, że „ideały, którymi wszelki ruch reformacyjny pragnie zastąpić istniejące normy społeczne, podobne są zawsze do norm z bardziej lub mniej oddalonej przeszłości". To właśnie na gruncie dziejów myśli politycznej spełnia się najbardziej ocena historii jako wielkiej „wypożyczalni kostiumów". Doświadczamy dziś tego w Polsce na niespotykaną dotąd skalę, obserwując ze zgrozą dążenia do całkowitego podporządkowania historii racjom polityki.

Ma oczywiście Roman Wapiński świadomość tych wszystkich uwarunkowań i uwikłań w teraźniejszości dziejów myśli politycznej. Stara się więc w miarę możliwości w sposób obiektywny odtworzyć pełny obraz przemyśleń i dokonań polskich w sferze ideowopolitycznej w ostatnich dwóch stuleciach. Nie można jednakże wyrazić wyczerpującej i jednoznacznej opinii o konstruowanym przez niego owym obrazie m.in. ze względu na popularny charakter opracowania, przejawiający się nie tylko w braku przypisów i odsyłaczy dokumentujących daną tezę lub twierdzenie, lecz również w samym doborze źródeł i sposobie analizy. Możliwe jest jedynie ustosunkowanie się do niektórych kwestii i aspektów jego syntezy polskiej myśli politycznej.

Przed wszystkim nie jest jasna sprawa przedmiotu analizy autorskiej. Sam bowiem Roman Wapiński wyjaśnia, że w odtwarzaniu dziejów polskiej myśli politycznej XIX i XX w. zwrócił głównie uwagę na doktrynalno-polityczne i doktrynalno-prawno-polityczne przejawy tej myśli, wyznaczające działania polityczne, czyli skoncentrował się na „ideach i koncepcjach politycznych, które (...) wywarły wpływ zasadniczy na dzieje narodu i państwa polskiego" (s. 8). W ten sposób sugeruje, że przedmiotem analizy będą przede wszystkim wypowiedzi ludzi funkcjonujących w świecie polityki i kreślących różne wizje polityki polskiej, zawarte w trak-